
ADAM CZESŁAW DOBRONSKI

PRZYPADKI POLAKÓW W WIERCHOTURIE (1863-1864)

Cennym źródłem do losów zesłańców polskich okresu powstania styczniowego i „nocy postyczniowej” oraz do historii Białegostoku jest pozostający wciąż w rękopisie pamiętnik Adolfa Białokoza.¹ Autor, nauczyciel śpiewu m.in. w gimnazjum białostockim, został powtórnie aresztowany w nocy z 23 na 24 czerwca 1863 r. Pociągiem grupa zesłanych na osiedlenie dotarła przez Grodno – Wilno – Dyneburg do St. Petersburga. Po pięciodniowym pobycie w więzieniu etapowym więźniów wyprawiono do Moskwy, a stąd A. Białokoza, obywatela z Wileńskiego Jarosława Tebańskiego i sekretarza mińskiej dumy miejskiej Adama Oziembłowskiego skierowano nadal pociągiem do Niżnego Nowogrodu. Następnie parostatkiem popłynęli do gubernialnego Permu i telegramami pocztowymi dojechali po pięciu dniach do miasta Wierchoturie, nad rzeką Turą, dopływem Tobołu. Miasto to zostało założone w końcu XVI w., zaliczane do najstarszych leżących za Uralem. Należało do guberni permskiej, posiadało kilka klasztorów prawosławnych, z nich wyróżniał się monastyr św. Mikołaja.² Wierchoturie od dawna stanowiło punkt na trasie syberyjskiej zesłańców polskich z Kazania przez Nowe Usole.

Warunki życia. Samoorganizacja

Sprawnik (naczelnik policji powiatowej) przyjął dokumenty i polecił policjantowi zaprowadzić trójkę Polaków do jednego z gospodarzy na kwaterunek tymczasowy. Poinformował, że zesłani mogą swobodnie poruszać się po mie-

¹ Pamiętnik znajduje się on w zbiorach Muzeum Historycznego w Białymstoku, został przygotowany do druku przez Piotra Niziołka. Liczy 224 strony zapisane w zeszycie, obejmuje okres od 1860 do grudnia 1864 r. A. Białokoz został mianowany naczelnikiem cywilnym Białegostoku, ale konsekwentnie zaprzeczał jakoby funkcję tą podjął. Był zesłany w trybie administracyjnym do miasta Wierchoturie, a po procesie w Grodnie na osiedlenie w Tobolsku. Dalszych badań wymagają zarówno biografia autora, jak i losy pamiętnika.

² Obecnie Wierchoturie znajduje się w obwodzie swierdłowskim, jest stolicą rejonu, liczy niespełna 8 tys. mieszkańców. Znane są również zapiski o łagrze Wierchoturie z lat 40. XX w., w kwietniu 1945 r. do Starej Berezówki w rejonie Wierchoturie przywieziono Augusta Emila Fieldorfa. We wrześniu przeniesiono go do łagru w Wierchoturie, tu przebywał niemal do końca października. W jednym z klasztorów w tej miejscowości trzy miesiące pokutował 18-letni Grigorij Jefimowicz Rasputin, później- szy mnich, czarna postać z dworu Mikołaja II

ście, natomiast nie wolno im wydalac się do innych miejscowości. Kwatera wyglądała zachęcająco, był to pokój dosyć spory i umeblowany, miał wytapetowane ściany, na podłodze leżały dywaniki. Gospodarze podali samowar oraz mleko do herbaty, zasłali trzy pościel. Przybyli wypili tylko po szklance herbaty, chcieli jak najszybciej położyć się spać, po pięciu dniach zrzucili przepoconą bieliznę. Zgaszono świecę, leżących szybko ogarnął sen. „Pomimo tak wielkiego zmęczenia, tak długiej bezsenności, śpiący słyszę szum, zda się być wielka burza, deszcz ulewny. Potem czuję, jak woda przeciekła przez sufit wielkimi kroplami pada na mnie. Przypominam śpiący, że okryłem się kołdrą nową, kupioną u Commichau w Białymstoku³. Żał mi jej, poplami się. Wtem pada mnie na głowę wielka kropla wody. Zrywam się ze snu, zapalam świecę, i o zgrozo! Co zobaczyłem? Na poduszce kilkanaście tarakanów (karaluchów). Chwytam buty, aby włożyć i mam ich w garści kilka. Podłoga tak nimi usiana, że nie można stąpić, by nie rozduścić kilka od razu. Po ścianach, po suficie mnóstwo ich spaceruje. One to padały z sufitu na mnie i obudziły. One, chodząc po tapetach wiszących tylko na ścianach zbudowanych z okrągłaków, między którymi mech gliną nawet niezamazany, robiły szum słyszany we śnie”. Dopiero po rozwidnieniu się robactwo pochowało się, trójka zesłańców spała do południa.

A. Białokoz wyszedł z domu, by kupić cukier i rozejrzeć się po mieście. „Ani jednej żywej duszy, ani jednego wozu nie widać! Poszedłem we wskazanym przez gospodarza kierunku. Kiedym przeszedłem kroków ze dwieście, spotykam człowieka wychodzącego z bocznej ulicy – „Wy moszenniki, buntowszczyki, careubijcy” – krzyczy ów człowiek – „rjezat’ was palaczyszk⁴!” I chwyciwszy garść błota rzucił na mnie. Strach mnie ogarnął. Wróciłem się nazad i gospodarza posłałem po cukier. Po herbacie poszedłem do sprawnika, aby przedstawić nasze położenie i dowiedzieć się o prawach nam przysługujących. Przyjął mnie Aleksandr Arsienjewicz Andronikow (tak się nazywał sprawnik). Bardzo grzecznie zaręczył, że więcej żadnych nieprzyjemności od mieszkańców nie doznamy i prosił, aby w każdej potrzebie udawać się do niego, jako jedyne go zwierzchnika naszego”.

Okazało się, że w mieście nie ma restauracji i cukierni, za to łatwo można było kupić wódkę. „Domy wszystkie drewniane z grubych okrągłaków budowane, prawie wszystkie krzywe, na suterrenach. Okna duże, w odstępach półarszynowych, a rzadko arszynowych⁵ – wyglądają niby oranżerie. Dachy po większej części kryte deskami i smołą malowane. Niewiele jest krytych blachą malowaną na zielono. Po obu stronach ulicy są rowy dla ścieku deszczowej wody i pomyj. Rowy i cała ulica zarośnięte trawą. Pośrodku ulicy jest ślad, że czasem ktoś przejeżdżał. Ulica kończy się bazarem (rynkem), na którym nigdy nic się nie sprzedaje. Za bazarem widnieje wielki murowany monaster z wieloma kopułami i złocistymi krzyżami. Przy bazarze są dwa wielkie magazyny kupieckie, z przeróżnym towarem, i kilka mniejszych. Bazar i wszystkie ulice nie są brukowane, wszędzie trawa albo błoto.”.

³ Commichau, rodzina fabrykantów z Saksonii, w Białymstoku od 1843 r. W latach 60. XIX w. jedni z większych przemysłowców, ich wyroby znane były w wielu krajach świata.

⁴ Wy szalbierze, buntownicy, carobójcy [...] zarznąć was Polaczków!

⁵ Arszyn – rosyjska jednostka długości równoważność ok. 0,71 m.

Za to magazyn kupca Muchłynina był znakomicie zaopatrzone w różnorodne towary („Warszawa takiego magazynu nie posiada”).

„Miasteczko ludności liczy mniej dwóch tysięcy mieszkańców, nieróżniących się od chłopów, urzędników tyle, co w każdym miasteczku powiatowym, wojska nie ma wcale, oprócz garstki żołnierzy dla straży. Jest tu monaster z kilkudziesięcioma monachami. W monasterze przechowują się zwłoki *prawiednoho Siemiona*, uważanego za cudotwórcę.⁶

Do tego więc miejsca dążą ludzie nabożni z najodleglejszych stron Rosji: z Kamczatki, Kaukazu, Krymu, Archangielska, nie tylko ubodzy, lecz często przyjeżdżają powozami zaprzężonymi w osiem koni, a stąd monaster bardzo bogaty. W powiecie jest wiele kopalń: złota, srebra, miedzi, żelaza, a więc inżynierowie, górnicy, różni technicy dobrze płatni. Wszystko to żyje i zaspokaja swoje potrzeby u Muchłynina, bo kraj niezaludniony, a zatem nic nie produkuje”. Polaków zdziwiły ceny, nawet trzy razy wyższe niż w Białymstoku. Wieczorem gospodarz przyniósł ogromną wiązkę pokrzywy, która miała zabezpieczyć śpiących przez robactwem. Obłożono nią pościel, o zachodzie słońca zamknięto okiennice. Tym razem spano lepiej, choć niektóre insekty dostały się na pościel spadając z sufitu.

Dzień drugi minął Polakom na pisaniu listów, A. Białokoz podjął też poszukiwania innej kwatery. Pierwsza próba zakończyła się porażką, wysoki wielki brodaty chłop krzyknął: „*Ubierajsia precz! Nam takich nie nado!*”⁷ i zatrzasnął bramę. Następnego dnia białostoczanin odniósł listy do sprawnika. Nie można ich było zaklejać, kontrolę miano przeprowadzać w urzędzie gubernatorskim. Pierwszym, który odwiedził Polaków był student Uniwersytetu Petersburskiego Kostenko, Małorosjanin⁸ zesłany za używanie języka małoruskiego i kontakty z poetą Tarasem Szewczenko. Przyniósł dobrą wiadomość, że Simonow, wyższy urzędnik powiatowy i jego żona, wychowana w klasztorze w Petersburgu, proponują wydawanie obiadów po cenie kosztu produktów (6 rubli od osoby). Tenże Kostenko nastęrczył mieszkanie położone blisko Simonowów, u osiedleńca po odbyciu katorgi za przestępstwo kryminalne, składające się z trzech pokoików z przedpokoikiem i kuchnią, czyste i widne w cenie 3 ruble na miesiąc.

Państwo Simonow okazali się ludźmi dobrego serca. Niestety, nie mogli znaleźć kucharki, a pani domu nie radziła sobie zbyt z gotowaniem, ponadto odczuwano brak produktów żywnościowych („Kto chce mieć mięso musi kupić krowę, kazać ją zarznąć i mięso trzymać na lodzie do zużycia”). Padła nawet niespodziewana propozycja: „Boże daj, by nieszczęście, jakie na wasz kraj spadło, jak najprędzej przeminęło! Lecz jeżeli jeszcze ludzie mają iść na wygnanie, gdybyż nam przysłali kucharek, praczek, a byłoby im tu materialnie dobrze i nam byłoby lepiej”. Po powrocie do domów Polacy dodatkowo posilili się serem z herbatą i postanowili wyjść do lasu, by się orzeźwić. Zrezygnowali jednak po ostrzeżeniu, że mogą spotkać się z niedźwiedziem, albo rysiemi. Pamiętnikarz sporo miejsca poświęcił jedzeniu, przysmakom lokalnym, wśród których były pierogi nadziane rzodkwią pieczoną i smażone na oleju konopnym.

⁶ Symeon Wierchoturyski i całej Syberii Cudotwórca (zm. 1642 r.).

⁷ Zabieraj się precz! Nam takich nie trzeba!

⁸ Małorosjanin (Małorus) – mieszkaniec Rusi (Ukrainy).

Po dwóch tygodniach pobytu powiększyła się liczba rodaków w mieście i okolicy. Niektórzy z nich nie mieli w ogóle rubli. A, Białokoz postanowił pomóc im, a wszystkich połączyć w jedną rodziną, „co by nam nie dało upaść moralnie, narazić na szwank imię polskie”. Miał w tym pomoc regulamin ułożony przez białostoczanina:

1. Wszyscy jesteśmy synami jednej matki, drogiej nam ziemi. Wszyscy cierpimy za jedną sprawę, a więc wszyscy jesteśmy sobie równi. Uznaje się różnicę tylko w wykształceniu i zasługach.

2. Każdy z nas obowiązany jest nowo przybyłego brata przyjąć w swoim mieszkaniu, zaspokoić pierwsze jego potrzeby i o przybyłym innych zawiadomić.

3. Nowo przybyły powinien otwarcie objawić: a) czy ma dostateczną ilość bielizny i innych niezbędnych rzeczy, aby brak dopełnić z kasy towarzystwa, jeżeli jest ubogim; b) czy ma lub będzie miał środki do życia; jeżeli ma mało, to ile ma mniej więcej, aby można było obliczyć jak na długo to może wystarczyć, ponieważ towarzystwo musi myśleć o środkach na wszystkie potrzeby.

4. Niemający żadnych środków do życia, ma otrzymywać z kasy towarzystwa podług obliczenia kosztów życia.

5. Posiadającym jakie rzemiosło, koledzy obowiązani się wynajdywać robotę, urządzać warsztaty i dbać o najsumienniejsze wykonanie obstalunku.

6. Każdy powinien żyć jak najoszczędniej, chociażby żył z własnych funduszy, nie zaciągać długów, pamiętać na to, że dobry przykład, równie jak zły, jest zaraźliwy.

7. Do szynków zachodzić zakazuje się stanowczo, bo to ubliża ogółowi. Wolno posłać po butelkę wódki i mieć u siebie w domu, jeżeli ktoś tego potrzebuje.

8. Nie wchodzić do brudnych miejsc i w bliższe stosunki z ludźmi podejrzanej moralności.

9. Urazy do kogoś, jeszcze z kraju wyniesione, powinny i muszą być zapomniane na wygnaniu. Podajemy sobie ręce i żyjemy w zgodzie.

10. Mogące wyniknąć nieporozumienia rozstrzyga większością głosów sąd koleżeński przez obie strony wybrany.

11. Niepiśmienni powinni korzystać z czasu i uczyć się. Umiejtni obowiązani [są] uczyć. Uczmy się nawet z nieszczęścia wyciągać korzyści.

12. Każdy każdego obowiązany jest odwiedzić przynajmniej raz na tydzień i może po przyjacielsku zapytać się, co zrobił w tym tygodniu, czy otrzymał jakie wiadomości z kraju, od swoich, czy nie ma jakiej gwałtownej potrzeby [by] udzielić mu dobrej rady, a w razie potrzeby zawiadomić o tym stowarzyszenie, aby udzielić mu pomocy. Tak żyjąc, nie będziemy osamotnieni i przed miejscową ludnością dowiedziemy naszej wyższości.

13. Każdy ze stowarzyszonych obowiązany jest zadeklarować i stale wносить do kasy pewną ilość pieniędzy według swej możliwości i dobrych chęci, lecz wyłamywać się spod tego prawa nie może nawet najuboższy, pobierający z kasy na swe utrzymanie, aby być równym między równymi.

14. Biorący z kasy zapomogi nikomu nie dziękuje i nikomu do wdzięczności nie jest obowiązany, lecz obowiązany jest podnosić honor towarzystwa, do którego sam należy, sumiennym i moralnym sprawowaniem się.

15. Tak zorganizowana kolonia wygnańcza powinna stanowić jedną rodzinę i każdy każdego szanować [ma] jak brata. Wyłamujący się spod praw wyżej spisanych, tracą prawo do koleżeństwa z członkami tego towarzystwa.

Zaprosiwszy do siebie kilka osób inteligentniejszych przedstawiłem im moją myśl, jaką jednogłośnie zaakceptowano. Wówczas zaczęliśmy czytać napisane przeze mnie reguły, rozbierać punkt po punkcie, rozważać i krytykować, i cały regulamin został przyjęty za obowiązujący. Wybraliśmy kasjera odpowiedzialnego i wraz złożyliśmy maleńką sumkę⁹.

Pierwszym, który dołączył do trójki Polaków był młody fotograf Zahorski bez żadnych środków do życia i sprzętu do wykonywania zawodu. Zgodził się podjąć obowiązki kucharza i dobrze się z nich wywiązywał, wymyślał potrawy mleczne, na zupy kupował zające.

Ważną postacią stał się marszałek guberni mińskiej Mieczysław Tukałło¹⁰, który zaakceptował zaprowadzony ustrój, zadeklarował dawać do kasy po dziesięć rubli miesięcznie. Jako kolejni dołączyli: inżynier Romuald Kułakowski¹¹, pięciu księży. „I tak w przeciągu dwóch miesięcy uformowała się wzorowa kolonia licząca dwudziestu kilku członków zgodnych, pracowitych, kochających się jak jedna rodzina. A ja milcząco byłem uznawany za głowę tej rodziny, bo wszyscy i w każdej sprawie udawali się do mnie i ja załatwiałem wszystkie sprawy, tak prywatne między nami, jak i sprawnika, który stał się naszym przyjacielem”.

Szewcu z Warszawy „familia” sprowadziła z Jekaterynburga skóry, podszwy i narzędzia, dzięki czemu pozyskał z czasem także klientów spośród mieszkańców miasta. Stolarz miał bogaty zyciorys, walczył w 1848 r. na Węgrzech, a potem w Algierze (Legia Cudzoziemska?), pracował w Londynie. Sprowadzono mu warsztat i materiał, aby porobił łóżka, stoły, stołki. A. Białokoz z konieczności został krawcem. Niepiśmiennych zaczęto uczyć, zaprenumerowano też „*Moskowskije Wiedomosti*”. „Była to najlepsza gazeta dla nas, bo pan Katkow w zaciekłości swojej wyśpiewał wszystko, o czym inne gazety milczały¹²”.

⁹ Znane są inne, bardziej rozbudowane „ustawy” grup polskich, w tym „Ogół” – zesłańców skierowanych do Nerczyńskiego Zawodu. Najwięcej ustaleń szczegółowych zawierała Ustawa Towarzystwa Wygnańców w Kadai z 1865 r. Vide: Bogdan Mantur, „Ogół” – organizacja samopomocy wśród Polaków na Syberii Wschodniej w okresie międzypowstaniowym, praca mgr., masz. ss 119, Uniwersytet w Białymstoku, 2002 (przygotowana pod kierunkiem dr. Jana Trynkowskiego, ukończona na seminarium A. Dobrońskiego).

¹⁰ Mieczysław Tukałło (1817-1885), herbu Szreniawa, właściciel pałacu w Ościukowiczach, marszałek szlachty wileńskiej. Przeciwny powstaniu, w którym wziął udział jego brat Konstanty (1818-1880). Obaj znaleźli się na zesłaniu.

¹¹ Romuald Kułakowski, inżynier-kapitan, naczelnik jednego z odcinków XII okręgu dróg i mostów.

¹² Czasopismo wydawane w latach 1756-1917. Redaktor Michaił Nikiforowicz Katkow (1818-1887) był uważany za czołowego Polakożercę, politycznego inspiratora nacjonalizmu rosyjskiego.

„Smutne i wraz smutniejsze wiadomości nas dochodziły. Listy i posyłki z kraju i do kraju potrzebowały cztery-sześć tygodni czasu na podróż w jedną stronę, a bardzo często nie dochodziły przeznaczenia. I do mnie list pieniężny z trzydziestoma rublami i posyłka niemałej wartości nie doszły – przepadły”. Niespodziewanie sprawnik kupił fortepian i zaprosił A, Białokoza, by ten uczył gry jego żonę, córkę swego pomocnika, a wkrótce i dziesięcioletnią kuzynkę. Z kolei M. Tukałło zaproponował wspólne zamieszkanie w wynajętym dużym domu nad rzeką Turą. Ostatecznie zamieszkali tam: marszałek, ksiądz kanonik Wieluński¹³, proboszcz kościoła św. Jana w Warszawie, A. Białokoz. Każdy miał pokój, płacili po 11 rubli miesięcznie. Tukałło przyjmował w czwartki wieczorem całą miejscową Polonię, w tym 3 księży, kupca Leona Krupeckiego¹⁴, szewca Piotra Urbańskiego, dorożkarza Piotra Muczyńskiego (wszyscy trzej z Warszawy)¹⁵, inż. Kułakowskiego, obywateli ziemskich, urzędników, mieszczan, szlachtę, chłopów („Tylko doktora i żydka brakowało”).

„Wszyscy jak bracia, bez pychy, bez uniżoności. W jednym pokoju czytano coś poważnego, w drugim ksiądz czytał coś moralnego, w trzecim czytano gazetę. W sali czytano sobie listy, rozmawiano o kraju, o doznanych przygodach. Nareszcie wspólna skromna kolacyjka. Serce skakało z radości, patrząc na to braterstwo wszystkich stanów narodu naszego. Gdybyż tak było w swobodnym kraju! Lecz pomyślawszy, że jesteśmy w niewoli, że niewola nas tu zbratała, że każdy tu przytomny ma duszę rozdartą, że jesteśmy tu jak wilki, jagnięta, zające, jadowite gady burzą do jaskini zapędzone i ze strachu sobie krzywdy nieczyniące – pomyślawszy o tym wszystkim serce się krajało. Czyż koniecznie trzeba ciężkiej kary Bożej, trzeba niewoli, abyśmy w każdym człowieku widzieli uczciwego brata, pracującego, jak kto może i jak kto umie? Prawdą też jest, że którzy się tu zebrali, są to wybrańcy z naszego kraju”¹⁶.

Pod koniec sierpnia 1863 r. spadł śnieg, zaczęły się przymrozki. Sprawnik zapowiedział bal składkowy w rocznicę koronacji cesarza Aleksandra II¹⁷, po 5 rubli od mężczyzny. Do udziału zaprosił Polaków stawiając ich w sytuacji drażliwej. A. Białokoz próbował podziękować za wielki zaszczyt mnożąc trudności. Po naradzie z Tukałłą i kanonikiem odmówił i po raz drugi, ale koniec końców musiał ulec. Jedynie ks. kanonika zastąpił Tebański.

„Słuchać muzykę. Co oni grają? Skrzypce jęczą, piszczą jakiś lament, coś niby znajomego. Dwoje skrzypiec akompaniują, jak najokropniej fałszywie, na basetli skrobą, inaczej określić nie można. Taktu, rytmu, pochwycić nie mogę. Co to jest? „*Polskij Oginskij*”. Żaden muzyk nie poznałby, że to jest

¹³ Być może chodzi o ks. Kazimierza Welońskiego (1831-1915), proboszcza parafii św. Aleksandra w Warszawie, zesłanego do guberni permskiej w 1863 r. za aktywne wspieranie ruchu niepodległościowego (P. Niziołek).

¹⁴ Leon Krupecki (1822-1875), kupiec warszawski i działacz niepodległościowy, aresztowany 19 IX 1863 r. w związku z zamachem na namiestnika Królestwa Polskiego Friedricha von Berga. Autor listów wydanych w 1998 r. w Tarnowie.

¹⁵ Piotr Muczyński, Piotr Urbański, jak i niewymieniony tu nauczyciel z guberni mohylewskiej Jerzy Żebenko byli jednymi z dziesięciu lokatorów zamieszkujących w Wierchoturii w domu wynajmowanym przez Leona Krupeckiego (P. Niziołek).

¹⁶ Wyraz „narodu” wykreślony i zastąpiony słowem „kraj”.

¹⁷ Koronacja Aleksandra II Romanowa i jego żony odbyła się 26 VIII (7 IX) 1855 r.

polonez Ogińskiego „*Les Adieu à la patrie*”¹⁸. Jakich uczuć doznaliśmy na wstępie, niech czytelnik w duszy swej dosnuje”. Okazało się, że w oddzielnych salonach zgromadzili się: mężczyźni, mężatki, panny. Bialokoz próbował bezskutecznie nawiązać rozmowę z damami, które wpadały w drzemkę. Gwar za to panował w bufecie, gdzie przeważali młodzieńcy. Wiele zastrzeżeń trójki Polaków wzbudzały i tańce, odbywane prawie w milczeniu. O godzinie trzeciej rano w sali karcianej wybuchł skandal, bo jednemu z grających zginęły pieniądze. Zamknięto drzwi na klucz i przeprowadzono rewizję, po czym złodzieja wyrzucono przez okno na dwór.

Polscy mieszkańcy

W drugiej połowie września grubość śniegu wyniosła około pół metra. „Życie nasze, już ustalone, płynie monotonnie. Uczymy się, odwiedzamy się, tęsknimy, pocieszamy się. W mieście przybywają fortepiany. Mieszkańcy zaczęli nas szanować i podziwiać, że wszyscy Polacy nie piją, żadnych awantur nie robią, nie kradną, a nawet... nie kochają. „A nam nałgali – mówiono, że to są barbarzyńcy, rozbójniki, królobójcy, że w Boga nie wierzą, a to wszystko nie prawda. Oni na klęczkach modlą się i krzyże mają, i obraz Matki Boskiej mają, i święta mają – *czestnyje ludi, da tolko žal szto nie kreszczonyje*” (szlachetni ludzie, tylko żal, że nie chrzczone). Kiedy im mówiono, że jesteśmy ochrzczeni, odpowiadano: „*Da wsio taki nie prawostawnyje*” (a zawsze jednak nie prawosławni). W październiku mrozy dochodziły do minus 30°R, w listopadzie do minus 40°R¹⁹. Powietrze spokojne, nie zdarzały się zamiecie, drobny śnieg padał nieustannie i pokrył ziemię na ponad 4 m. grubości. Mieszkańcy zakładali koszule ze skór reniferowych, lub krowich zwróconych sierścią na wierzch, zawiązywane pod brodą. Na nogi wkładali buty grube wołokowe z długimi cholewami zwane pijmy albo walonki. „Tak ubrany człowiek postacią swoją nie różni się od niedźwiedzia...”. W styczniu cieszył widok zorzy porannej.

Sensacja wzbudziła zapowiedź przyjazdu żony marszałka wołyńskiego, zanosilo się więc na powstanie drugiego w Wierchoturii polskiego domu rodzinnego. Pierwszy, ubogi stanowiła rodzina Jaworowskich z Jaworówki w powiecie białostockim, spalonej na rozkaz Maniukina²⁰. W lutym zaczął się jarmark w Irbicie²¹, na który przyjechali kupcy z Rosji i kilku krajów europejskich oraz z Chin. Miasteczko zmieniło się nie do poznania, odbywały się nawet przedstawienia w teatrze i operze, zapelniała się restauracja, liczbę dorożek szacowano na 3-4 tysiące. „Po jarmarku, trwającym od 1 lutego do 10 marca – okna pozabijane deskami, ani jednego człowieka, ani psa obaczyć nie można. Mieszczanie, lud prosty, mieszkają na okrainach miasteczka”.

Ożywienie wśród Polaków wprowadzały wizyty, rzadko dochodzące tu wiadomości „ze świata”, nowe potrawy (przykładem pierogi rybne, kwas mali-

¹⁸ „Pożegnanie ojczyzny”, autorstwa Michała Kleofasa Ogińskiego (1794 r.).

¹⁹ W skali Réaumur, -40°R = -50°C.

²⁰ Kozacy 18 VIII 1863 r. spalili zaścianek Jaworówkę w pow. białostockim. Większość mieszkańców (drobna szlachta) wywieziono do Turkiestanu, gdzie nad rzeką Jenisej założyli osadę o nazwie Jaworówka. Tragedię tę upamiętnia obelisk.

²¹ Irbit, miasto oddalone ok. 150 wiorst (160 km) od Wierchoturii, przy ujściu rzeki Irbit do Nicy. Prawa miejskie w 1775 r., jarmarki od 1643 r.

nowy). Marszałek Tukałło i Białokoz odwiedzili staruszkę Worszyłową, wdowę po kupcu, córkę Polaka zesłanego z całą rodziną po 1831 r. Żona przysłała białostoczaninowi skrzypce i nuty, ten chcąc ćwiczyć grę musiał z żalem wyprowadzić się od marszałka i zamieszkać samodzielnie. Okazało się, że marszałkowa za podróż wydała 1,5 tys. rubli. Oświadczyła, że będzie przyjmować w swym domu tylko szlacheckich, dobrze urodzonych i dobrze wychowanych, co stało w rażącej sprzeczności z wcześniej przyjętym regulaminem „familii” polskiej. „I tak pani marszałkowa przywiozła nam gorycz. Nastąpiło rozdwojenie, sprzeczka, a nawet kłótnia. Mało osób i bardzo rzadko bywało u jasnej pani, bo nie zawsze nawet swych wybrańców przyjmowała. Mąż jej musiał siedzieć w domu. Dobroć serca swego okazała używając panny Jaworowskie do najgrubszych robót, jako to: mycia podłóg, prania bielizny, maglowania, prasowania, i płacąc za dzień roboczy po dwadzieścia kopiejek. Nikomu nie zrobiła nic dobrego i o nikim wiedzieć nie chciała. Rosjanie takie stosunki zauważyli”²².

Przed Wielkanocą ks. Wieluński otrzymał z Warszawy „święcone”, w tym ciasta, konfitury, marynaty. Podobna paczką dotarła do Krupeckiego. W drugiej połowie kwietnia „wybuchła” wiosna, wkrótce można było kąpać się w rzece Turze, rozkwitły kwiaty, ale nocą zdarzały się jeszcze przymrozki. Wraz z wiosną A. Białokozowi złożyli wizytę mieszkańcy „z wyższego towarzystwa” i zaprosili do swoich domów. Podczas gościny o sędziego powiatowego Trusowa Polak ze zdziwieniem obserwował, jak gospodarz kazał księdzu prawosławnemu (popowi) stać w przedpokoju. Potem uzyskał wyjaśnienie: „A u nas, szczególnie wiejscy, są niżsi. O wiele mniej moralni od chłopów. Nie zasługują na poważanie. U nas żaden pop do towarzystwa nie jest przyjmowanym”.

W dalszej rozmowie Białokoz zwrócił uwagę, że jeszcze nie poznał małżonki sędziego. Tym razem wyjaśnienie brzmiało następująco: „U nas nie jest w zwyczaju, aby kobiety znajdowały się w towarzystwie obcych mężczyzn [...]. My uważamy kobietę wśród mężczyzn za nieprzyzwoitość”. Następnie gospodarz wysłuchał wyjaśnień Polaka, przeprosił go na moment, wyszedł, a po powrocie powiedział: „Panowie jesteście z innego, lepszego świata. Zapewne wiele wad widzicie u nas. Nie nasza wina, że jesteśmy na niskim stopniu cywilizacji. Proszę być otwartym i pouczać..”. Po pewnym czasie do pokoju weszli: żona i córka sędziego oraz brat. „Że my jesteśmy półdzicy – mówił dalej sędzia – my wszyscy to odczuwamy i chcemy uczyć się. Proszę więc pana najotwarciej nas pouczyć. Cóż więcej pan znajduje do poprawienia?”

Kolejna „lekcja” polegała na zachęcie do wspólnych wieczornych spacerów. Skutek był taki, że sędzina i żona sprawnika z rodzinami zaprosiły Białokozę na spacer o porze wieczorowej, co „niezawodnie jakiś monach uczony musiał zapisać w kronikach Wierchoturii, jako fakt dziwny, nigdy dotychczas nie praktykowany”. Nadal jednak wiele dziwiło Polaków, dokuczały m.in. muchy, przed którymi mieszkańcy zabezpieczali się rozkładając nawóz kurzy, nawet nosząc go ze sobą w garnkach.

„Kto uważnie przeczyta moje nie przesadzone, a raczej nie dosadzone opowiadanie o Wierchoturii i wszystkie okoliczności zsumuje, ten zgodzi się

²² Autor oskarżając marszałkową o pyszałkowatość i złamanie reguł zaprowadzonych wcześniej wśród rodaków utajnił jej nazwisko. Wstawił tylko literę „N”, co nie pozwoliło na zidentyfikowanie nazwiska.

ze mną, że mieszkanie w tym miasteczku dostateczną jest karą za grzechy śmiertelne. Tu jest piekło, a nie czyściec, bo oprócz tęsknoty, jaką w czyścicu cierpią według słów teologów, wielkie męczarnie tu znosić potrzeba. Dziesięć miesięcy upłynęło od mojego przyjazdu do Wierchoturii. W tym czasie zebrali się Polaków przeszło trzydziestu. W życiu i pojęciach mieszkańców zaszły wielkie zmiany. Mieszczanie, z początku tak źle usposobieni, stali się naszymi przyjaciółmi. Szukali Polaka na lokatora swego i najchętniej służyli czym mogli. Często można było widzieć na ulicy grupkę ludzi spacerujących. Kobiety się nie chowały. Przechodząc ulicą można było usłyszeć dźwięki fortepianu, bo już było ich cztery. Moje uczennice pracowały nieźle. Zaczęliśmy grywać łatwe rzeczy ze skrzypcami. Jeden z naszych braci zaczął uczyć dzieci u Rosjanina. Jednym słowem, życie zaczęło się przebudzać.

Polonia sprawowała się wzorowo. Młodzi uczyli się zawzięcie, byli dawniej analfabeci pisywali listy do swych rodzin, szewc i stolarz mieli dosyć roboty, wszyscy odwiedzali się nawzajem. U Tukałły we czwartki zbierali się po dawnemu, aby podzielić się wiadomościami z kraju, czytali, różne kwestie rozbiegali, jednym słowem, kształcili się. Był to uniwersytet. Profesorów nie brakowało, brakowało tylko fakultetu medycznego. Byłoby jeszcze lepiej gdyby Jaśnie Wielmożna Pani marszałkowa nie przyjechała. Ta jasna pani zamiast przyświecać, była chmurą zaciemniającą nasz horyzont. Ona znalazła kilka osób dobrze urodzonych i w naszej harmonii zrobiła wcale niepożądany dysonans – jak Targowica na cymbałach Jankiela w poemacie „Pan Tadeusz” Mickiewicza”.

Tak upłynął maj, 12 czerwca 1864 r. sprawnik otrzymał telegram od gubernatora z rozkazem, aby natychmiast udał się do Kuszwy²³ i tam czekał dalszych rozkazów. Następnego dnia po Białokoza przyjechał furman sprawnika, nie pozwolił na dokończenie lekcji gry na fortepianie. Zawiózł białostoczanina do jego mieszkania, gdzie czekał sprawnik z dwoma żandarmami. Ten przeczytał rozkaz gubernatora: „Na mocy telegramu do naczelnika Kraju Zachodniego generała Murawiowa, aresztować nauczyciela muzyki A.S.B., zrobić ścisłą rewizję w mieszkaniu jego, opieczetować książki, listy i wszelkie papiery i takowe razem z nim, pod ścisłą strażą dwóch żandarmów posłanych przeze mnie, niezwłocznie odesłać do Wilna”. Sprawnik z ciężkim sercem wykonał rozkaz, opieczetował książki, papiery i żandarmi chcieli wsadzić Polaka do kubitki. Ten poprosił o możliwość pożegnania się przynajmniej z niektórymi mieszkańcami, sprawnik na własną odpowiedzialność zezwolił, użyczył podwoły.

„W ilu domach byłem nie pamiętam, tylko pamiętam, że wszędzie mnie żegnano z głośnym łkaniem, żegnano jako idącego na śmierć niezasłużoną. Stare kobiety, mężatki, panny, dzieci i mężczyźni całowali tak silnie, że mi usta popuchły jak kiełbasy”. Żona sprawnika przygotowała paczkę na drogę, mąż chciał dać pieniądze, na co Białokoz się nie zgodził. „Według tamecznego zwyczaju konie spod ganku powinny pójść galopem, a tu ani rusz! Konie iść nie chcą. Pomimo że już dwunastą godzinę wybiło, ulica gęsto była zawalona

²³ Kuszwa, miasto w guberni permskiej (obecnie obwód swierdłowski), założone w poł. XVIII w., obecnie ponad 33 tys. mieszkańców. Położona na dwunastym szlaku syberyjskim

ludem, który krzyczał: „*Moszenniki wy!*”²⁴ Aż zadrżałem, sądząc, że to mnie i w ogóle Polaków tak czeszczą. Dalej słyszę: „*Warwary! Za szto wy czestnych ludiej muczajecie! Was to czynownikow w katorgu postat!*”²⁵. Jeden żandarm zszedł z telegi i przed końmi pałaszem robił drogę, aby się wydobyć. Przez całe miasteczko jechaliśmy noga za nogą, czasem przystawali, a tłum warczał jak groźna chmura brzezienna piorunami, czasem wykrzykiwał. Lękałem się wielkiej awantury, mogącej mnie i sprawnikowi zaszkodzić. Wstrzymałem się od pożegnania ich przez zdjęcie czapki, bo mogliby rzucić się na żandarmów. O godzinie pierwszej po północy wyjechaliśmy za miasto”.

Autor opisał drogę do Wilna z próbą prowokacji w Petersburgu, a następnie śledztwo w Grodnie, ogłoszenie wyroku. 4 grudnia 1864 r. ponownie ruszył na wschód, tym razem do Tobolska. W Petersburgu zesłańców polskich powitała księżna generałowa Etlingier (śniadanie, bielizna na drogę), a w Moskwie obiad pożegnalny wystawili im miejscowi kupcy. Niestety, pamiętnik Adolfa Białokoza urywa się na scenie przyjazdu do Kazania.

²⁴ Wy zbóje!

²⁵ Barbarzyńcy! Za co wy uczciwych ludzi męczycie! Was, urzędników na katorgę wysłać.